Tytus Łokaj, kl. VIII

„Przeszłość nie wraca (…)

„Odmienia tylko miejsce, czas (…)"

Ostatnie wakacje były trochę dziwne, po długich tygodniach izolacji spotykałem się znowu z kolegami. Któregoś dnia gorącego lipca poszliśmy na tak zwany „rynek", ładny, klimatyczny, trochę opustoszały. Na jednej z bocznych uliczek trwały jakieś prace remontowe. Kamienica była osłonięta siatką zabezpieczającą i pracownicy wyrzucali gruz, śmieci i jakieś przedmioty do dużego kontenera. Przechodząc obok dostrzegłem jakiś przedmiot, który wypadł z kontenera. Nie namyślając się, podbiegłem i podniosłem go z bruku. Koledzy żartowali, że znowu znalazłem jakiś skarb.

Okazało się, że faktycznie, był to skarb, pamiętnik z 1943 roku – w zasadzie pierwszy wpis pochodził z grudnia 1943 roku i pisała go jakaś Krysia. Kumple śmiali się, że będę czytał pamiętnik dziewczyny z 1943 roku, jednak stwierdziliśmy zgodnie, że dobrze się stało i nie trawił na wysypisko śmieci. Była to stara, ozdobiona ornamentem książeczka ze złotym napisem: „Pamiętnik". Z wpisów obejmujących kilka miesięcy przełomu 1943 i 1944 roku (ostatni z października 1944) ułożyła mi się w głowie niezwykła opowieść: opowieść o wojnie, opowieść o miłości, opowieść o zabójstwie i tragedii. Opowieść o młodych ludziach z tamtych czasów.

***

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1943 roku Krysia podjęła pracę w zakładzie fotograficznym, który znajdował się na Rynku w Krośnie. Miesiąc wcześniej

skończyła 18 lat i musiała się usamodzielnić, żeby pomóc mamie w ciężkich wojennych czasach. Ojciec Krysi – oficer Wojska Polskiego – od października 1939 roku był jeńcem w oflagu w Woldembergu. Dostał się do niewoli po bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, na szczęście był zdrowy i wierzył, że niedługo wróci do domu.

Praca w zakładzie fotograficznym dawała Krysi dużo radości, musiała codziennie przygotowywać atelier, wydawać klientom zamówione odbitki i prowadzić rachunki. W Krośnie było wtedy wielu niemieckich żołnierzy, szczególnie lotników, bo nasze lotnisko stało się w tym czasie ważnym punktem na mapie działań wojennych. Ciągle przychodzili fotografować się w mundurach wyjściowych, a potem wysyłali te pozowane uśmiechy do swoich rodzin i bliskich. 18 grudnia odwiedził zakład fotograficzny wyższy rangą oficer – zażyczył sobie serię zdjęć. Kilka dni później przyszedł je odebrać. Krysia jak zwykle kulturalnie obsłużyła klienta, ale była to wymuszona uprzejmość – w końcu Niemcy trzymali od ponad czterech lat w niewoli jej ojca. Oficer przedstawił się szarmancko, był to hauptman – kapitan – Rolf Schrodinger. Miał 26 lat i od miesiąca stacjonował w Krośnie. Popisywał się przed dziewczyną, że zna kilka polskich słów. Zaproponował jej spotkanie, ale Krystyna kategorycznie odmówiła. Znała świetnie francuski i niemiecki, więc dobrze rozumiała niewybredne uwagi wypowiadane ukradkiem przez Rolfa pod nosem. Schrodinger nie odpuszczał. Przychodził co kilka dni do zakładu pod pretekstem dodatkowych odbitek. Przynosił podarunki, a to czekoladki z Wedla, a to kwiatki z pobliskiej kwiaciarni. Krysia nie przyjmowała zalotów i choć sytuacja powtarzała się aż do obcesowych wyznań o miłości, Rolf za każdym razem odchodził z niczym.

Nadszedł 1944 rok. Wszyscy mieli nadzieję że to ostatni rok wojny. Tuż po Nowym Roku do zakładu przyszło trzech żołnierzy. Krysia nie widziała nigdy wcześniej takich mundurów a klienci rozmawiali ze sobą w dziwnym, niezrozumiałym dla niej języku. Był to rumuński. Jeden z nich przywitał się po francusku, mężczyźni pokłonili się nisko i przez całą wizytę w salonie sprawiali wrażenie jak gdyby byli na wakacjach. Żartowali, wygłupiali się, robili śmieszne pozy do zdjęć. Po odbitki zgłosił

się ten, który znał francuski. Elegancko się przedstawił, okazało się, że stacjonuje na lotnisku Iwonicz w jednostce szkolnej. Ponieważ Krysia dawno nie rozmawiała po francusku, konwersowała z przyjemnością, aż do przybycia następnego klienta. Ioan Viorel też nie był skory do wyjścia. Przychodził tak co dzień, aż… zakochali się w sobie.

Spotykali się pod Wieżą Farną lub w Parku Jordanowskim. Ioan na spotkania przychodził nie w mundurze, lecz po cywilu. Opowiadał, że przed wojną chciał po prostu latać i zapisał się do szkoły lotniczej, ale po jej wybuchu został powołany do lotnictwa wojskowego. Nie podobało mu się jednak, że ma latać i zabijać innych. Obiecał nawet Krysi, że bomby będzie zrzucał „w ziemniaki". Dziewczyna skarżyła się, że jakiś niemiecki kapitan ciągle ją nachodzi, wręcza prezenty i coraz nachalniej żąda spotkań. Ioan Viorel pocieszał Krysię, aby nie zawracała sobie tym głowy. Jednak pewnego ponurego popołudnia początkiem lutego Rolf Schrodinger wpadł jak szalony do zakładu fotograficznego. Był pijany, krzyczał i groził Krysi, że ją zabije, jeśli się z nim nie umówi, a chłopaka, z którym się widuje, spotka ten sam los! Wypadł z hukiem z zakładu i zataczając się, klął raz po polsku, raz po niemiecku, idąc przez krośnieński Rynek. Krysia była przerażona, przecież nieobliczalny Niemiec mógł spełnić swoje groźby. Ioan wysłuchał relacji roztrzęsionej dziewczyny z nieukrywanym zdenerwowaniem. Obiecał, że załatwi tę sprawę po swojemu. Ale już następnego dnia, tuż po zamknięciu zakładu, Schrodinger zaczepił Krysię słowami: „Namyśliłaś się, czy nie?!". Chciała odejść, ale szarpnął ją mocno za rękę i przystawił lufę pistoletu do piersi. Krysia myślała, że to koniec… Rolf przeklął prostacko i puścił ją. To już nie było zabawne. Matka nakazała, aby córka jak najszybciej, z samego rana, wyjechała i ukryła się u kuzynki w Dukli. Krysia zostawiła w zakładzie fotograficznym list dla Ioana z wyjaśnieniami, dlaczego nie przyszła w tym dniu do parku na umówione wcześniej spotkanie i poinformowała chłopaka, że uciekła do kuzynki. Zostawiła mu adres, licząc, że ukochany szybko do niej dołączy. Tymczasem Ioan szykował się na spotkanie w parku. Gdy dotarł popołudniową szarówką na miejsce, w okolicy stawu, tam, gdzie

zwykle się spotykali, dostrzegł niecodzienne zbiegowisko. Policjanci, kilku gapiów, jakiś żołnierz niemiecki gestykulowali i głośno mówili. Chłopak podbiegł, łamaną polszczyzną próbował pytać, co się stało. Nie miał jednak munduru i funkcjonariusze zlekceważyli go. Na ziemi leżały zakrwawione zwłoki młodej dziewczyny, twarz nakryta była chustą. Ioan chciał zobaczyć ofiarę, jednak został odepchnięty. Był przekonany, że to Krysia. Wpadł w rozpacz i popędził jak szalony do koszar. Przebrał się w mundur i pożyczonym motocyklem pojechał do kwatery, w której mieszkał Rolf Schrodinger. Niestety kapitan nie był sam. Wściekły chłopak czekał i czekał aż oficer wyjdzie na zewnątrz na papierosa. Doczekał się! Doskoczył do Niemca i przystawił mu lufę pistoletu do głowy. Zanim skołowany Niemiec zorientował się, o co chodzi, Ioan po polsku powiedział: „To za Krysię'' i pociągnął za spust. Huk wystrzału poderwał innych żołnierzy, którzy wybiegli przed budynek. Schrodinger leżał martwy. Ktoś krzyknął, że widzi zabójcę, ktoś zaczął strzelać, ktoś wołał sanitariusza…

W tym samym czasie Krysia opowiadała kuzynce o miłości do młodego lotnika i groźbach wstrętnego Rolfa. Nie miała pojęcia, co dzieje się w Krośnie.

***

11 lutego 1944 roku na lotnisku Iwonicz trwały przygotowania do lotów treningowych na samolotach Ju 87. Grupa rumuńskich pilotów szykowała się do lotów. Mieli bombardować pozorowane cele bombami betonowymi. Ioan też znajdował się w tej grupie. Będąc już blisko samolotów, zobaczył, że na lotnisko wjeżdża samochód sztabowy, ciężarówka z kilkunastoma żołnierzami. Z daleka widać było jak ktoś wskazuje im w stronę, gdzie stał. Ruszył biegiem do najbliższego samolotu, obsługa naziemna już przeprowadziła rozruch i silnik miarowo pracował. Ioan miał już założony spadochron i źle mu się biegło, ale w pośpiechu nie zdołał go zdjąć. Mechanik, nie zdając sobie sprawy z sytuacji, pomógł mu wsiąść do kabiny i nawet zapiąć pasy. Pilot

gwałtownie pchnął manetkę gazu do przodu. Podmuch od śmigła i nagły ruch samolotu strąciły mechanika ze skrzydła. Ioan spojrzał na lotniskowy rękaw, ustawił się pod wiatr i z pełną mocą ruszył do startu. Postanowił, że woli uciec, niż dać się aresztować i najprawdopodobniej skazać na śmierć za człowieka, który zabił jego ukochaną.

Wzbił się w powietrze i wykonał nagły zakręt, obawiając się, że mogą zacząć do niego strzelać zwłaszcza z tych strasznych dwucentymetrowych działek przeciwlotniczych rozstawionych dookoła lotniska. Na wysokości 500 metrów dostał pierwszy raz. Kolejny pocisk przeszedł przez kabinę, raniąc go w nogę i dłoń. Mocno krwawił, ale nadal się wznosił. Jednak ci z lotniska wstrzeliwali się bezlitośnie w jego samolot, kolejny pocisk trafił w silnik, motor zakrztusił się i stracił moc. Maszyna przestała być sterowna. Sztukas zwalił się przez skrzydło i zaczął pikować w ziemię. Sekundy dzieliły go od zderzenia z ziemią. Pilot uśmiechnął się na myśl o Krysi.

Była 11:28.

Postscriptum

Krysia zginęła w październiku 1944 roku w okolicach Dukli. Była przypadkową ofiarą zbłąkanej kuli. Spoczywa na cmentarzu w Dukli.

Ioan Viorel został odnaleziony wraz ze swoim samolotem wiele lat po wojnie. Obecnie spoczywa na cmentarzu wojennym… w Dukli.